

# Kryminały z życia wzięte

Chodzimy po świecie, podsłuchujemy, podglądamy.  
Nigdy nie wiesz, kiedy znajdziesz się w powieści

Rozmawia Rafał Piłkuła

**Zacznijmy od ulubionego tematu ludzi kultury, czyli od pieniędzy. W przeciwieństwie do większości osób piszących ty zarobiłaś na twórczości literackiej całkiem dobrze. Ile już zarobiłaś na pisaniu?**

– Zarabiam wystarczająco, by spokojnie utrzymać rodzinę. Czytelnicy kupili ponad 3 mln moich książek, a nie tysiące. Biorąc pod uwagę, że żyję z tantiem, są to tak satysfakcjonujące kwoty, że nie śniłabym o nich, pozostając w zawodzie reporterki, nawet gdybym była naczelną przodującego tytułu. Nigdy nie ukrywałam, że znajduję się wśród szczęśliwców, którzy mogą tylko pisać, bez posiłkowania się etatem lub braniem dodatkowych zleceń, ale to dla mnie miły efekt uboczny tej

## KATARZYNA BONDA

– pisarka, autorka m.in. cyklu kryminałów z psychologiem śledczym Hubertem Meyerem oraz tetralogii z profilerką Saszą Załuską.

pracy. Zaszczytne potwierdzenie, że czytelnicy chcą wciąż zainwestować własny czas, serce i pieniądze w moje opowieści. To jest dla mnie nobilitacja. I nie zmieniło się to od lat, możesz być pewny, starczy spojrzeć na listy bestsellerów. Celem jednak nigdy nie były i nie są pieniądze. One jedynie pozwalają mi na wolność twórczą, co sobie chwale.

**W końcu twoje książki wydawane są w 16 krajach i ekranizowane.**

– Fakt, że zagraniczni wydawcy wciąż interesują się polską autorką, jest dla mnie wielkim wyróżnieniem. Pieniądże oczywiście są z tego inne, bo w walucie. To dla mnie głównie dowód, że moje opowieści są zrozumiałe na całym globie, bo sprzedałam prawa do tłumaczeń na tak odległe terytoria jak np. Korea. **Nie masz już dość tej pracy? Nie myślałaś o pisarskiej emeryturze albo innym zajęciu? Może prowadzenie siedliska na Podlasiu, restauracji, agencji kreatywnej?**



– Dlaczego miałabym mieć dość? Spełniam się w tym, daje mi to frajdę i splendor. Moja praca zapewnia mi wszystkie możliwe rozrywki i wyzwania. Wciąż mam poczucie, że jeszcze wiele mogę się nauczyć i mnóstwo wyzwań przede mną, a nie za mną. Odkąd usprawniłam system pracy i zbudowałam sobie przestrzeń osobistą, by pisać więcej i regularnie wydawać, jestem jeszcze szczęśliwsza niż do tej pory. Kluczem okazały się jak zwykle dyscyplina i otwarcie na nowe rzeczy. To, co czytelnicy uważali za moją dotychczasową pieczęć autorską, w pewnym momencie wyrzuciłam do kosza i zmodyfikowałam modus operandi.

**Co cię szczególnie fascynuje w tym zawodzie?**

– Uwielbiam w nim to, że on nigdy się nie kończy, a im jestem starsza, tym jest ciekawiej. Błędnym byłoby, gdybym zaczęła narzekać, a prowadzenie agencji kreatywnej wydaje mi się arcygodne, do tego trzeba chodzić na pasku klientów. Siedlisko na Podlasiu odpada, bo jestem dziewczyną typowo miastową. Wolę szpilki, a nie kalosze. Zresztą nie jest to zgodne z moją niepodległą naturą. Pisanie to nie tylko siedzenie przy komputerze. To przygoda, zarówno w sensie duchowym, jak i rzeczywistym. Wciąż dokumentuję, sprawdzam, odwiedzam różnorodnych ekspertów i czytam akta. Mam ciekawsze życie niż kiedyś, gdy pracowałam w mediach i dziennie przestukiwałam tabuny ludzi.

**Jesteś autorką spełnioną, już dawno byłaś nazywana królową kryminału. Gdy myśleliśmy, że znudził ci się ten gatunek, wracasz do niego serią z Jakubem Sobieskim. Skąd pomysły na kolejne serie i książki?**

– Z obserwacji otaczających mnie ludzi, wydarzeń, wiadomości, anegdot, wreszcie z akt spraw kryminalnych. Słowem, każda moja książka bierze początek z życia. Uwielbiam to, że każda historia zaczyna się od drobnego, pozornie mało istotnego elementu, a w czasie zapisu urasta do tematu szerszego, społecznego. Dużo jest w tym opowieści o rodzinie, psychologii naszej polskości i przepracowywania społecznych traum, których nie mają już jak przetrwać media, bo

internet wyrugował pogłębienie i namysł, za sprawą naturalnej szybkości. Jakub Sobieski pojawił się zniemacka, kiedy zaplanowałam „O włos”, czyli historię seryjnego sprawcy zabójstw na prostytutkach. Żaden śledczy w strukturach nie mógłby realnie przeprowadzić takiego dochodzenia, nawet Meyer, który nieustannie przekracza granice, więc stworzyłam nowego bohatera wiodącego – detektywa funkcjonującego poza systemem, który nie musi działać pod przykrywką i zgodnie z literą prawa. Jeśli jest się blisko historii, ona sama pisarza niesie, nie wolno przeszkadzać postaciom się rozwijać. Idę od lat tym tropem. I nie zamierzam ustawać.

Czytelnicy kupili ponad 3 mln moich książek.

**Nie chciałabyś się spróbować w innych gatunkach? Masz w portfolio chociażby reportaż „Polskie morderczynie”. Czy fikcja jest ciekawsza niż non-fiction?**

– Mam serię bazującą na sprawach z prawdziwych akt kryminalnych. Wszystko, o czym przeczytasz w „Miłość leczy rany”, „Miłość czyni dobrym”, jest prawdziwe. Spoiwem jest fabuła, by tej opowieści nie zapisywać sucho, lecz jak dobrą, wielowątkową powieść. Tutaj ważna jest dokumentacja, umiejętne patrzeć na prawdziwe dokumenty spraw i czytanie między wierszami intencji bohaterów, bo najciekawsze jest to, czego ludzie nie zeznają, co chcą ukryć. Nie, nie zarzekam się, że zawsze będę pisała tylko o Hubercie Meyerze, Saszy Załuskiej albo Kubie Sobieskim. Zawsze jednak będę się starała odkrywać sekrety i poszukiwać prawdy. Uważam, że tego oczekują ode mnie moi czytelnicy. Wybór gatunku to jedynie forma dla tematu, jaki biorę na warsztat, a nie moja świadoma decyzja, że teraz będzie kryminał, powieść czy może książka dokumentalna.

**Masz background dziennikarski, więc i praca researcherska nie jest ci obca. Jak to wygląda, jeśli chodzi o kryminały? Stworzenie opowieści o świecie mafii i agencji towarzyskiej wymaga zdobycia informacji, które nie leżą na ulicy.**

– Nie da się napisać książki, nie liźnawszy tematu. Tak, moja nawet najgorliwsza praca w odtworzeniu świata prostytutek i gangów narkotykowych w „O włos” albo sekty w „Zimnej sprawie”, opisanie starego, zaognionego konfliktu narodo-religijnego w „Okularniku”, mafii lat 90. w „Pochłaniaczu” czy hazardu, kasyn w „Ze złości” nie działałyby na wyobraźnię czytelnika, gdybym nie pochyliła się nad tym światem i sama się nie dokształcała. Nie rezygnuję z badań terenowych, nie zamierzam nigdy z tego zrezygnować. To daje fundament książce, sprawia, że czytelnik czuje się odświeżony, dobrze poinformowany, a ja zabieram go

w nieznaną, malowniczą podróż. Sądzę, że moi czytelnicy bardzo to lubią i byłoby zawiedzeni, gdyby brakowało w moich książkach świata.

**Dłużej przygotowujesz się do pisania powieści, niż ją później piszesz?**

– Teraz już nie. Sam zapis zajmuje mi tyle samo, co badania. Inaczej opowiadam, mniej używam faktów, raczej przetwarzam je na wydarzenia. Istotny jest też element behawioralny. Bohaterowie działają w tych światach, są w nich zanurzeni. Nie opisuję już świata, ale kreuję w nim intrygę i wrzucam czytelnika w ten tygiel bez uprzedzenia, by miał jazdę bez trzymanki i gimnastykę umysłową jednocześnie. Myślę, że tylko to się zmieniło. Moje działania przed zapisem są takie same jak przed laty.

**Od lat poruszasz się blisko spraw kryminalnych. Nigdy nie czułaś zagrożenia ze strony świata przestępczego?**

– Niby dlaczego? To przecież zwykłe historyjki. Wyjątkiem jest „Miłość leczy rany” o kazachskim mordercy, w którym zakończyła się Polka i uratowała go od wyroku śmierci: tego formalnego i plemiennego. Piszę o tym szeroko w postowiu do tej opowieści, straszono mnie wtedy i realnie się bałam. Jednak nie mafii, ale wywiadu, który jest znacznie potężniejszym adwersarzem dla zwykłego zjadacza

▶ chleba takiego jak ja, ponieważ ta powieść dotyka bardzo poważnego problemu geopolitycznego i dobitnie udowadnia, że w tamtym czasie były na tych terenach łamane prawa człowieka. Z samym protoplastą bohaterem mordercy się przyjaźnię. To niesamowity człowiek honoru. Dlaczego tak mówię? Polecam zapoznać się z tą niezwykłą opowieścią, która czekała na zapisanie 18 lat!

**Masz także dobre ucho do dialogów i często powtarzasz w wywiadach, że dużo czerpiesz z życia, np. podsłuchując rozmowy innych.**

– Oczywiście. Każdy pisarz to robi. Nie jesteśmy w stanie wymyślić wszystkiego samodzielnie. Autorzy książek, scenariuszy to zwykli złodzieje fraz, kostiumów i rozwiązań dramatycznych. Chodzimy po świecie,

z czasem, bo popełniamy błędy lub tak nam życie się ułożyło. Czasami ludzi spotyka zbrodnia, ponieważ zanedbano się asekurują lub są chciwi. O tym są właśnie moje książki – to swoiste poradniki życiowe, pokazujące najgorszy, najczarniejszy scenariusz wraz z receptą, że z każdego bagna da się wyleźć. I zmienić swoje życie. Ci, którzy tego nie rozumieją, brną w te ślepe zaułki, zawsze płacąc cenę najwyższą: giną albo stają się katami, czyli w efekcie też tracą wszystko, giną dla społeczeństwa i są skazani na wieczne potępienie.

**W wywiadzie dla „Twojego Stylu” mówiłaś, że po czterdziestce poczułaś „pewien rodzaj luzu, jakby mógł nareszcie zintegrować się z ciałem”. Nie przejmujesz się już wyglądem, opiniami?**

**Żyję z tantem, to są tak satysfakcjonujące kwoty, o których nie śniłabym, pozostając w zawodzie reporterki.**

podstuchujemy, podglądamy. Nigdy nie wiesz, kiedy znajdziesz się w powieści. Co ciekawe, większość z nas uwielbia bywać niegodziwcem, ale nie tchórzem.

**Wspomniałaś już, że poza pisaniem kryminałów zajmowałaś się reportażem, w tym kreśląc dosyć mroczne sylwetki morderczyń.**

**Skąd takie zainteresowanie złem, przemocą, brutalnością? Wiadomo, że brzydota i makabra, seks i sensacja się sprzedają, ale nie chodzi tylko o „opłaczalne tematy”?**

– Piszę nieustannie o walce dobra i zła. By opowiedzieć o tym, co właściwe, uczciwe, cudowne i wspaniałe, sięgam po kryminalne historie, czyli dowody „zła”. Ja nie traktuję materiału na kryminał jak niektóre media, czyli dbając o klikalność. Tu nie chodzi o fakty, krew, zwłoki, sensacyjne elementy i epatowanie brutalizmem, by przyciągnąć uwagę. Chodzi o coś wręcz odwrotnego, o wejście w głąb, znalezienie genezy zła, dlatego ludzie tak chętnie sięgają po powieści. Dzięki takim sprawom, czasami doprawdy makabrycznym, my wszyscy przepracowujemy swoje lęki, a każdy je ma, niesiemy to w genach, rodowo, albo nabywamy



– Jestem dumna z tego, jak się czuję, jak wyglądam, do czego dojechałam. Ogłaszam światu w dniu urodzin, ile mam lat (aktualnie 45), i tylko chce mi się śmiać, bo nie dowierzam, że żyję już tak długo. Noszę jedynie dłuższe i bardziej zabudowane sukienki, by zasłonić niedoskonałości, chociaż prywatnie używam wszystkich swoich atutów, takich jak dekolt czy nogi, dopóki jeszcze nie sprawia to bólu postronnym. Wierzę też, może mylnie, że jeśli człowiek jest sam dla siebie autentyczny, ludzie nie widzą brzydoty, starości albo mankamentów. Co widzą? Uśmiech, radość, pewność siebie, spełnienie osobiste

i zawodowe. Ja to wszystko mam od dawna, bo to jest moja decyzja i żaden krytyk nie jest w stanie mi tego odebrać. A gadać może każdy, co chce, to jego prawo. Szanuję to, ale nie biorę takich prezentów.

**Jeszcze dekadę temu wydawnictwo „sprzedawało” Bondę nie tylko talentem literackim, ale i wyglądem. Był pomysł sesji dla „Playboya”, było podkreślanie tego, że jesteś kobietą w mrocznym świecie autorów mężczyzn. Masz wrażenie, że przetarłaś drogę kobietom piszącym kryminały?**

– Czyżbym już nie nadawała się do sprzedawania wyglądem (śmiech)? Zapewniam, że im jestem starsza, tym lepsza. Nie jestem aktorką, śpiewaczką, tancerką czy kimkolwiek, kto pracuje ciałem. Moim najcenniejszym kawałkiem organizmu jest mózg i dopóki pozostaje sprawny, zamierzam robić z niego użytek. To samo dotyczy wszystkich moich koleżanek. Każda z nas ma swój styl, osobowość i pasję, a one odzwierciedlają się w tym, jak wyglądamy zewnątrz. Mam oczywiście poczucie satysfakcji, bo przecież byłam pierwsza, po mnie przyszły kolejne świetne autorki, ale czasy, kiedy mówiono, że „ona jest taka ładna, a jak pisze?”, na szczęście minęły. Jak się domyślasz, czeka mnie w związku z tym wspaniała starość. Już teraz na spotkaniach autorskich pojawia się najwyższej maści komplement: „Taka pani inteligentna...”. W pełni mnie to satysfakcjonuje! Wszak czytelnik nie widzi mnie, kiedy jest w trakcie lektury. Ale chyba czuje, kim jestem, czy mam zadziór, czy jestem śniętą rybą. Wszyscy czujemy charyzmę u innych i nie znosimy asekurantów, koniunkturalistów, lizusów. To, czy ktoś jest ładny, czy nie, to kwestia tylko i wyłącznie zadbania. Przede wszystkim emocjonalnego. I to każdy o sobie powinien się troszczyć, bo nikt nie zrobi porządku w twoim życiu za ciebie. Tylko dzieci do 18. roku życia mogą liczyć na rodziców. Potem trzeba brać odpowiedzialność za każdy uczynek, słowo i myśl.

**Jakie są twoje rady dla osób marzących o pisaniu?**

– Odradzam dokumentnie, bo to ciężki kawałek chleba, wymagający



poświęceń. Nic nie wygląda tak, jak to pokazują na filmach. Jeśli jednak ktoś się upiera, to znaczy, że nic go od tego chleba nie odwiedzie! Wtedy polecam stworzyć serce i zastosować jedyną słuszną metodę: dyscyplinę. Uprowadzam: długo. A przynajmniej do debiutu. Dalej pójdzie jak z płatka, bo jeśli raz coś się napisze, to będzie się chciało więcej i więcej.

**Jesteś w transie pisarskim, unikasz kontaktu ze światem zewnętrznym, wyjątkiem jest ten wywiad. Masz jakieś pisarskie rytuały?**

– Owszem, np. w trakcie zapisu nie wyłażę z domu i nie rozmawiam z ludźmi. Wyłączam telefon, skupiam się na fabule. Książka staje się dla mnie światem bardziej realnym niż ten rzeczywisty.

**Mówi się, że w pisaniu najważniejsze jest mieć „twardą dupę”. Chodzi o to, że trzeba przysiąc i pisać, a nie czekać na natchnienie?**

– Chodzi o to, żeby nie patrzeć na krytyków, kiedy będą dawać bezcenne rady, jak zmienić zapis, czego unikać i co ich drażni. Bo będziesz wtedy po tym tytku bity, dotąd, aż zrozumiesz, co robisz źle. Wszyscy pisarze to tak naprawdę egomania-cy, z trudem przyjmują porady i uważają, że wiedzą wszystko najlepiej, choć na spotkaniach autorskich udają skromniaków. A co do natchnienia, to są najpiękniejsze momenty

w życiu. Polecam, porównywalne do intymnych chwil z ukochaną osobą, a im człowiek starszy, tym bardziej się tym jara.

**Ponoć masz w gabinecie szafkę, w której trzymasz nagrody. I jest to szafka stale zamknięta. Dlaczego?**

– To już nieaktualne, stoją wszystkie na parapetach, półkach, stolczku specjalnie do tego zbudowanym przez mojego architekta. I masz tu odpowiedź: jest ich tyle, że zajmują strasznie dużo miejsca. Na szczęście

**Dzięki sprawom czasami doprawdy makabrycznym wszyscy przepracowujemy własne lęki, a każdy je ma.**

stać mnie teraz na pomoc pani Halinki, która regularnie wyciera je z kurzu, za co jej z tego miejsca dziękuję.

**Co czyta Katarzyna Bonda w wolnym czasie?**

– Kryminały konkurencji, wielkie XIX-wieczne powieści dla resetu systemu oraz klasyków, dokumenty o psychopatach i niegodziwcach, reportaże i biografie wielkich albo strasznych.

**Nadal zdarza ci się odpowiadać na pytanie, czy naprawdę nazywasz się Bonda?**

– Tylko kiedy nieoczekiwanie znajduję się wśród zagranicznych filmowców. Nie mogą uwierzyć, że sama

nie wymyśliłam tak dobrej ksywy, co poczytuję za komplement.

**Pochodzisz z Hajnówki, miejsca styku kultur, narodów i religii. W kultowym „Okularniku” zajmowałaś się pogromem ludności polskiej i białoruskiej dokonany przez bandę Burego. Jak w rodzinnych stronach odbierają twoją twórczość? Co oznacza dla ciebie to pochodzenie?**

– Jestem dumna, że pochodzę z Hajnówki, miasteczka na Podlasiu, na styku kultur, religii i historii. Puszczą, żubry, nostalgiczne połacie łąk, mroczne lasy, śnieg po kolana albo kwitnące lipy przed domem. Zapach jedzenia, bo jedzenie było u nas swoistym misterium i do dziś Kocham poznawać nowe smaki, a do tego folklor, którego nie da się z niczym porównać. Szczerą prostych ludzi i ich straszliwe traumy, tylko dlatego, że urodzili się na styku Zachodu i Wschodu, co zmusza ich do elastycznego odnajdywania się w tym cyklonie. Ten region naznaczył mnie nadzwyczajną wrażliwością na ludzką krzywdę i być może właśnie dlatego w ogóle piszę książki. Mam sprzeczne sygnały, jak ludzie odbierają np. „Okularnika”, ale to było do przewidzenia, przecież właśnie o tym jest ta książka! Tam, skąd pochodzę, nie mówi się o sekretach, tylko zamięta

się je pod dywan. Wszystko ma być gładkie, grzeczne i takie, jak chce tego większość. Buntowałam się przeciw temu od dziecka. Odkrywanie tabu zawsze było moim hobby i zapewniam – nie było to dobrze widziane. Natomiast moje ciągoty do mistyki i wiarę w to, że dobro istnieje, zawdzięczam religijnym rodzicom, którzy bardzo dbali, bym pamiętała, jaka jest granica między uczciwością a kłamstwem, szalbierstwem, zniewagą. To bezcenny fundament. Ktoś, kto od dziecka funkcjonuje w takiej przestrzeni, jest skazany na opowiadanie bajek.

Rafał Pikuta